

Andrzej Krzyształowicz - wspomnienia z dzieciństwa i wczesnej młodości

Aldona Cholewianka-Kruszyńska

Za udostępnienie materiałów i informacji dziękujemy pp. Jadwidze z Krzyształowiczów Kochowej, Barbarze z Krzyształowiczów Orłosiowej i Andrzejowi Orłosiowi.

Był najbardziej znaną postacią w środowisku polskich koniarzy, wieloletnim dyrektorem Stadniny w Janowie Podlaskim. Brał udział w tulaczkach naszych koni po Europie podczas wojny. Zmarł 19. października 1998 roku.

Urodziłem się w 1915 roku w Wiedniu, gdzie pracował — czasowo przeniesiony z Galicji do wiedeńskiego Trybunału Stanu — mój Dziadek, Ojciec Matki. Ojciec mój był w tym czasie zarządcą dwóch gospodarstw w Zarzeczcu u Dzieduszyckich¹. Choć Dzieduszyccy mają w historii polskiej hodowli konia arabskiego spory udział, wówczas w Zarzeczcu koni arabskich było niewiele i nie zaważyły one na moich zainteresowaniach czy końskich sympatiach².



Z rodzicami w Zarzeczcu. Fot. z albumu Andrzeja Krzyształowicza.

Ojciec mój w roku 1923 przeniósł się na własną prośbę do Łańcuta Alfreda Potockiego, gdzie został dyrektorem naczelnym Ordynacji³. W Łańcucie, poza dużą ilością gospodarstw rolnych

i zakładów przemysłowych o różnym charakterze, była poważna stadnina koni pełnej krwi angielskiej w gospodarstwie Albigowa. Hodowlę w Albigowej prowadził, emerytowany wówczas, generał armii austriackiej, przed emeryturą służący także jeszcze w Wojsku Polskim, Siarkiewicz, którego imienia w tej chwili już nie pamiętam⁴. Państwo Siarkiewiczowie zaprzyjaźnili się bardzo z moimi Rodzicami, ja z kolei zaprzyjaźniłem się z ich synem Jerzym, chociaż w szkole byliśmy w różnych klasach. Stąd moje bardzo częste wizyty w Albigowej, albo z Rodzicami, albo samodzielne wyjazdy rowerem, i coraz większy, coraz silniejszy kontakt z końmi.

W roku 1924 Alfred Potocki wraz z kuzynami i przyjaciółmi wyjechał do Afryki na safari, zabierając ze sobą liczną służbę. Nie pamiętam jak długo trwała ta wyprawa⁵, w każdym bądź razie odbiła się ona głośnie echem w całej Polsce. Mnie, jako młodego chłopaka, strasznie intrygowały opowiadania, jakie po ich powrocie do mnie dochodziły. Równocześnie przybył do stadniny w Albigowej, nie wiem czy w prezencie czy zakupiony przez Potockiego w drodze powrotnej, ogier czystej krwi arabskiej Kafifan⁶. Był to właściwie pierwszy koń czystej krwi arabskiej, jakiego zobaczyłem w życiu. Bardzo mnie zafascynował! Hodowlanie nie był używany, po prostu nie miał partnerek czystej krwi w Albigowej, ale był dumą Alfreda Potockiego pokazywaną wszystkim gościom, którzy bardzo często odwiedzali Łańcut. Ja także, kiedy tylko mogłem bywałem w Albigowej. Z każdym dniem miałem coraz lepszy kontakt z tymże Kafifnem. Urzekł mnie swoją urodą, jak dziś pamiętam piękną głowę, wspaniałą grzywę i jeszcze wspanialszy ogon. No i maść srebrzystobiała, lśniąca jak alabaster.

1 Rodzicami Andrzeja Krzyształowicza byli Kazimierz Krzyształowicz i Jadwiga z Łozińskich, córka Kazimierza.

2 Założona w 1900 r. w Zarzeczcu przez T. Dzieduszyckiego stadnina koni czystej krwi należała do średniej klasy.

3 Kazimierz Krzyształowicz był w latach 1923-1929 Dyrektorem Dóbr Ordynacji Łańcuckiej Alfreda hr. Potockiego.

4 Filip Siarkiewicz (1872-1932) był generałem bryg. w Wojsku Polskim. W armii austriackiej dosłużył się stopnia majora. Po przejściu w stan spoczynku w 1926 roku został kierownikiem stadniny w Albigowej. Funkcję tę pełnił do śmierci.

5 Od grudnia 1923 do stycznia 1924 roku.

6 Kafifan, "z rodu Kohejlan Hamandi" został zakupiony przez ordynata Alfreda Potockiego od księcia regenta Mahommeda Ali ze stada Massarja pod Kairem.

Po śmierci generała Siarkiewicza opiekę nad stadniną i hodowlą koni pełnej krwi w Albigowej przejął młody wówczas człowiek, Bolesław Orłoś, którego ród wywodzi się ze sławnej przed pierwszą wojną stadniny w Antoninach na Wołyniu, która należała do Potockich⁷. Orłoś, kilkanaście lat starszy ode mnie, bardzo mnie polubił, a życie tak się ułożyło, że ożenił się z córką generała Siarkiewicza. Moje wizyty w Albigowej były nadal bardzo częste. Na ile tylko pozwalał czas i szkoła, spędzałem wolne chwile w niedziele i wakacje w Albigowej, jeżdżąc z Bolesławem Orłosem konno, objeżdżając z nim także gospodarstwa, jakie poza Albigową były pod jego opieką, a więc Wysoką i Krzemienicę.

Po maturze w 1933 roku miałem poważne zamiary pójścia do wojska, do lotnictwa, które szalenie młodych ludzi w latach trzydziestych pasjonowało. Odpowiednie dokumenty złożyłem w Komisji Poborowej we Lwowie i pech czy może szczęście, że w ostatniej fazie badań lekarskich, które przeprowadzane były na kandydatach do lotnictwa, odpadłem ze względu na zepsute trzy czy cztery zęby. Wróciłem do domu. W tym czasie Ojciec mój pracował już nie w Łańcucie, a w Pełkiniach Czartoryskich, gdzie także były konie arabskie: angloaraby i araby czystej krwi. Prowadzona tam także były stajnia wyścigowa. Jeszcze ucząc się we Lwowie w gimnazjum, miałem okazję chodzić na tor wyścigowy na Persenkówkę. Do Lwowa na niedzielę przyjeżdżał często mój ojciec i zabierał mnie zawsze ze sobą na wyścigi. W ten sposób moje zainteresowania hodowlą koni, końmi arabskimi, wyścigami arabskimi zaczęło się utrwalać.

Po tym nieudanym starciu do lotnictwa wróciłem do domu, do Surochowa, po prawej stronie Sanu.

W rozmowach z Ojcem zastanawiałem się co dalej? Lotnictwo odpada! Kawaleria? Interesująca, ciekawa, ładna, najważniejsze, że ładna i kolorowa. Lecz nie odpowiadał mi jakiś sposób życia i bycia tych oficerów kawalerii, na które miałem okazję napatrzeć się w Łańcucie, gdzie stał 10. Pułk Strzelców Konnych i w Rzeszowie, gdzie stał 20. Pułk Ułanów. Została mi więc jedyna alternatywa: rolnictwo. Z rolnictwem bowiem miałem dużo wspólnego, rolnikiem był mój Ojciec, a i ja sam o to rolnictwo ocierałem się przez pierwsze osiemnaście lat życia.

Studiować wyjechałem do Poznania. Była to decyzja Ojca. Bliżej miałem przecież znaną i z dużymi tradycjami Wyższą Szkołę Rolniczą w Dublanach koło Lwowa, z której wyszła masa doskonałych rolników. Ale Ojciec wychodził z założenia, że młody człowiek powinien się usamodzielniać. We Lwowie miałem za dużo ciotek i wujów, którzy będą mnie pilnować, wobec tego, jeżeli mam się usamodzielniać, to muszę jechać daleko od domu i od rodziny. Pojechałem więc do Poznania.



W Zarzeczu, pierwszy wierzchowiec.
Fot z albumu Andrzeja Krzyształowicza.

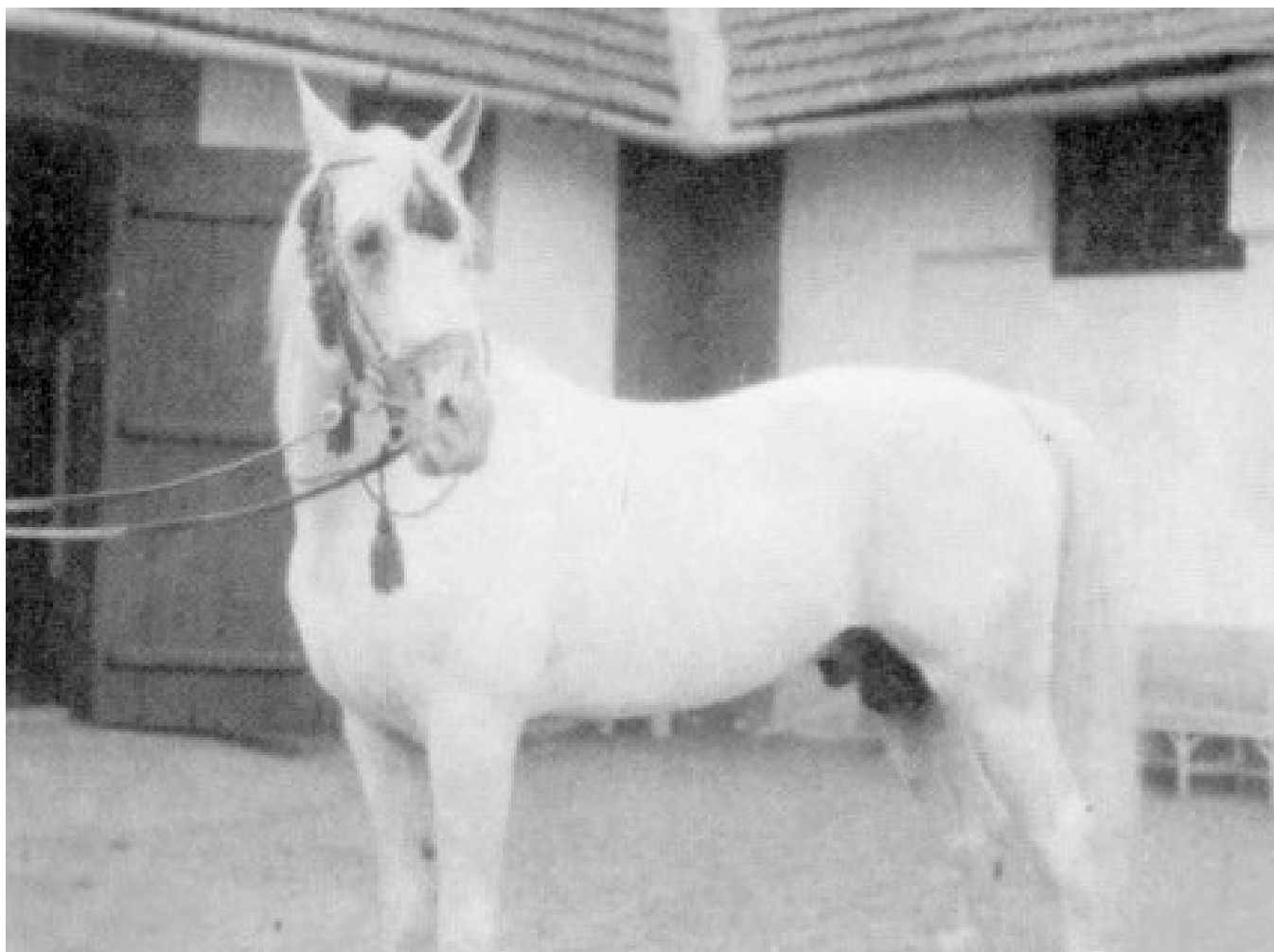


Łańcut, lata 20-te. Fot z albumu Andrzeja Krzyształowicza.

⁷ Bolesław Orłoś (1905-1972), urodzony w Wolicy Taterskiej należącej do dóbr antonińskich Józefa Potockiego, od 1923 r. związany z Ordynacją Łańcucką, gdzie pracował jako praktykant, od roku 1929 został administratorem folwarku Albigowa, a w 1932 kierownikiem stadniny, którą prowadził do 1944 r.

Będąc już na pierwszym i drugim roku studiów, myślałem o tym gdzie później pracować. I na trzecim roku zdecydowałem się na pracę w dziale hodowli koni. Na czwartym roku, mając w zamiarze zbieranie materiałów do pracy dyplomowej, nie miałem jeszcze sprecyzowanego tematu. Wtedy ówczesny Kierownik Katedry Hodowli Szczegółowej, prof. Vetulani, zaproponował: *a może byś pan tak, panie Andrzeju, napisał monografię Stadniny Koni w Janowie Podlaskim? Mamy monografię Racotu, ktoś tam pisał pracę o Stadzie Ogierów w Bogusławicach, a o Janowie nie mamy - to najstarsza stadnina w Polsce. Niech pan się zastanowi!* No i zapadła decyzja, że zbieram materiały do pracy o stadninie koni Janów Podlaski.

W 1937 roku, jeżeli mnie pamięć nie myli piątego lipca, przyjechałem po długiej podróży z przesiadkami z Jarosławia do Białej Podlaskiej. Z Białej, po oczekiwaniu przez całą noc na wąskotorówkę, dojechałem gdzieś na 6.00 rano na końcową stację w Janowie Podlaskim, gdzie uprzedzony o moim przyjeździe dyrektor przysłał parę siwych klaczy półkwi, i jeżeli mnie pamięć nie myli, były to Markietanka i Nisza.



Khafifan przed stajnią w albigowej. Zdjęcie ze zbiorów Andrzeja Orłosia, repr. M. Kosior.

Zamieszkałem w pokoju dla praktykantów nad biurem, w budynku już nieistniejącym, obok pokoju, w którym mieszkał praktykant kończący właśnie pracę, późniejszy sławny, znany na całym świecie specjalista od rozrodu koni prof. dr Władysław Bielański. Na pastwisko wyszedłem z dyrektorem Stanisławem Pohoskim⁸ po raz pierwszy drugiego czy trzeciego dnia pobytu w Janowie. Zobaczyłem

⁸ Stanisław Pohoski (1895-1944) por. 7. Pułku Ułanów, uczestnik wojny w 1920 roku, od 1923 praktykant w Zarządzie Stadnin Państwowych. Od 1928 zastępca kierownika Stadniny w Janowie — Zdzisława Koziell-Poklewskiego, od 1934 kierownik Stadniny.

wówczas, na olbrzymim, jak mi się wówczas zdawało, pastwisku, jakim jest tzw. do dzisiaj „kurs“ chodzących ok. 80-90 klaczy z przychowkiem. Dyrektor wszedł ze mną na pastwisko między konie i mówił coś ciekawego o różnych klaczach, które do nas podchodziły, a mnie nurtowała tylko jedna myśl: Zginę między tymi końmi. A dobił mnie dyrektor powiedzeniem: *Panie Andrzeju, przyjechał pan tutaj na dwa, trzy miesiące. Przez pierwsze trzy tygodnie niczego od Pana nie wymagam, niech się pan tylko nauczy rozpoznawać konie.* No to — pomyślałem - koniec ze mną, nigdy się tego nie nauczę. Ale jednak to chodzenie od rana do nocy między tymi końmi, rozmowy z pracownikami, którzy znali je wszystkie, pozwoliły mi podczas tych pierwszych paru tygodni rozpoznawać klacze. A nie było to łatwe, gdyż szczególnie w dziale klaczy angloarabskich było dużo córek ogiera Kredyta: gniadych lub ciemnogniadych bez odmian.



Bolesław Orłoś przed dworem w Wysokiej. Zdjęcie ze zbiorów Andrzeja Orłosa, repr. M. Kosior.

W końcu września 1937 roku, po zebraniu materiału wróciłem do Poznania. Od jesieni do wiosny następnego roku opracowywałem go, jak mi się wówczas zdawało bardzo dobrze. Najważniejsze, że prof. Vetulani przyjął moją pracę, co pozwoliło mi przystąpić do egzaminu dyplomowego 24. czerwca 1938 roku i uzyskać tytuł inżyniera rolnika na Wydziale Rolniczym i Leśnym Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu.

Po powrocie do domu odpoczywałem po trudach studiów przez lipiec, sierpień i wrzesień. W sierpniu przyjechał do Polski, jako drugi z kolei⁹ hodowca z USA, pan Babson, szukający polskich, arabskich koni czystej krwi¹⁰. Zostałem wydelegowany przez mego Ojca, za wiedzą właściciela majątków pelkińskich księcia Witolda Czartoryskiego¹¹, by pana Babsona odwieźć na tor wyścigowy we Lwowie,

9 Pierwszym był lekarz weterynarii Withe, który w 1936 roku zakupił do USA w Polsce 6 klaczy arabskich, które trafiły do stadniny Dickinsona.

10 H. B. Babson zakupił wówczas 2 ogiery i 8 klaczy.

11 Witold Czartoryski z Pełkiń był znanym hodowcą koni arabskich. W 1892 r. założył jedną z najlepszych stadnin w Galicji. Po 1 wojnie, zdziesiątkowana, rozwijała się wolniej. Przez kilka lat przed II wojną stadniną zajmował się dr Edward

gdzie biegały w tym czasie wszystkie araby czystej krwi w Polsce.



Mama i Ojciec w Suchorowie, lipiec 1931. Oba zdjęcia z albumu Andrzeja Krzystałowicza.



Z babcią Atą i siostrą Hanką, późniejszą Pacyńską, Suchorów, zima 1934. Fot. z albumu Andrzeja Krzystałowicza.



W okresie studiów. Fot. z albumu Andrzeja Krzystałowicza.

Panu Babsonowi towarzyszył prof. dr Edward Skorkowski - doskonały specjalista, teoretyk i znawca

Skorkowski. Wtedy dwa araby z Pełkiń sprzedano do USA.

koni arabskich. Kiedy dojeżdżaliśmy do Lwowa, pan Babson zapytał mnie czy nie byłbym zainteresowany pracą w jego stadninie w USA, od pana Skorkowskiego wiedział bowiem o moich ukończonych studiach, gdyż przydałby mu się tam młody człowiek o takim jak moje wykształceniu. Po przyjeździe do domu zakomunikowałem o propozycji pana Babsona mojemu Ojcu, oraz że pan Babson oczekuje ode mnie listownej odpowiedzi z decyzją. Ojciec zajął słuszne stanowisko, widzę to teraz, z perspektywy lat: *przecież ty synu nie masz jeszcze żadnej praktyki, mało wiesz o hodowli koni arabskich, mało ją znasz! To żeś napisał pracę, to jeszcze nie wszystko. Powinieneś popracować przy koniach arabskich co najmniej rok, i to w jakiejś stadninie, a najlepiej janowskiej, wtedy jedź sobie do Ameryki, i wtedy pokażesz tam że umiesz tę hodowlę właściwie poprowadzić.*



Andrzej Krzyształowicz, Janów Podlaski. Fot. z albumu Andrzeja Krzyształowicza.

Dzięki przynależności do Towarzystwa Hodowców Koni Arabskich w Polsce oraz pobytów na torach wyścigowych, Ojciec mój dobrze znał dyrektora janowskiej stadniny Stanisława Pohoskiego i przy jakiejś okazji powiedział mu czy może napisał do niego, że po moich skończonych studiach jestem bez posady, pytając jednocześnie czy dyrektor Pohoski nie mógłby znaleźć mi pracy w Janowie. Pan Stanisław Pohoski, który był chyba z racji - jak się później okazało - gnębiącej go gruźlicy trudny w pożyciu ze swoimi współpracownikami, istotnie w jesieni 1938 roku nie miał żadnego zastępcy, chociaż w ostatnich trzech czy czterech latach przewinięło się przez stadninę kilku. Zostałem, zatem — w porozumieniu z dr. Witoldem Pruskim, który był naczelnikiem Wydziału Chowu Koni w Ministerstwie Rolnictwa w Warszawie — zaangażowany na niezmiernie wysokie, jak dla tak młodego człowieka, stanowisko. Z miejsca zostałem, bowiem zastępcą dyrektora Stadniny Koni w Janowie Podlaskim. Pracę formalnie zacząłem z dniem 1. stycznia 1939 roku, ale praktycznie do Janowa przyjechałem już w pierwszych dniach grudnia 1938 roku. I tak się zaczęła moja praca związana z hodowlą koni szlachetnych: koni arabskich czystej krwi i koni angloarabskich półkrwi. Zaczęła się ponad pięćdziesiąt lat temu i trwa właściwie bez przerwy do dnia dzisiejszego.